№ 17. WARSZAWA, 8 LIPCA 1906 R. ROK I.

PRZEGLĄD SPOŁECZNY

Tygodnik naukowo-literacki, społeczny i polityczny.

PRENUMERATA:

w Warszawie:		z przesyłką pocztową:	
z odnosz. do domu r. k.		Rocznie	9 —
Rocznie	7 60	Kwartalnie	2 25
Kwartalnie	1 90	Numer pojedyń.	— 15
Miesięcznie	— 65	Za zmianę adresu	— 22
Numer pojedyńcz.	— 15		

PRZEGLĄD SPOŁECZNY WYCHODZI CO SOBOTA.

Adres Redakcji i Administracji

Wiejska Nr. 15.

OGŁOSZENIA po k. 10 za wiersz petitu. REKLAMY po tekście NADESŁANE na 1 stronicy przed tekstem po kop. 50 za wiersz

Administracja otwarta od 10 do 5 — prócz świąt

W interesach redakcyjnych porozumiewać się można od 3-ej do 4-ej.

DROBNE RĘKOPISY NIE ZWRACAJĄ SIĘ.

Szanownym Prenumeratorom przypominamy, że czas odnowić przedpłatę na następny kwartał.

Narodowe kłamstwa.

—o—

Obrońcom wielkiej własności ziemskiej idzie pozornie tylko o interesy kultury, o rozwój ekonomiczny naszego społeczeństwa, o naszą przyszłość narodową. Żadne interesy klasowe i osobiste nie wchodzą tu w rachubę. Nasza niewinna publicystyka skłonna jest uważać klasowość za wytwór zdeprawowanych przez socjalistycznych agitatorów mas robotniczych. Gdy miljony ludzi żądają *warunków* życia, w których można być czemś więcej niż żywą maszyną, gdy domagają się urzeczywistnienia dla siebie tego, co stanowi istotę człowieka, a więc możności harmonijnego i swobodnego rozwoju, gdy idzie o to, aby miljonom ludzi dać możność stać się naprawdę świadomemi członkami narodu, gdy walczą oni o prawo zostania polakami, nietylko na mocy faktu, że na ziemi polskiej giną i że obracają się w kieracie pracy, ponad którym dziś przebiegli linoskoczkowie chcą zamieścić sztandar z białym orłem, nie zmieniając nic w jego wewnętrznych stosunkach — to nazywa się to poświęcaniem interesów narodowych klasowym zawiściom i nienawiściom.

Gdy natomiast garść nieodrodnych wnuków targowiczan nastaje na to, że miljony ludzi ma i nadal żyć na wpół bydlęco, byle tylko ich *prawa*, owe fundamentalne prawa własności nie zostały naruszone — nazywa się to ochroną tradycji i ideałów narodowych. Gdy oburzony, rozgoryczony na obłudę, tchórzostwo ludzi deklamujących o Polsce, robotnik krzyknie: „precz z Polską“, zaskrzypią wszystkie patrjotyczne pióra od Świętochowskiego aż, jeżeli wierzyć mam Lorentowiczowi, do Berenta, wszystko rozdziera szaty, krwawi serce. Nie pamięta tylko nikt, że podczas gdy narodowi magnaci, zwietrzywszy, że w kraju zaczyna się życie i że Polska staje się znów towarem, udawali się niejednokrotnie, nie zważając, że traktowano ich hetmańskich synów, jak lokajów, zawrzeć jakiś układzik, podczas gdy dla piszących Polska i jej upokorzenie była teatralną skałą, na której, zaopatrzywszy się w dobrze tresowane sępy, pozować mogli na ukrzyżowanych prometeuszów, ten jeden jedyny robotnik oddawał za nich krew. Nie to. Krew nie wchodzi w rachubę, pomimo to nie my przed nim, lecz on przed nami ma się wylegitymować ze swego tchórzostwa. Pan S. A. M. w swojej broszurce o idei w rewolucji, która się powinna nazywać „frazesy z powodu rewolucji“ nic o tem nie mówi, że potomkowie Czarneckich stali z pochylonemi głowami, kiedy stukał pięścią w stół i groził im hrabia Witte, lecz trwożliwie bada, *o ile* zasługuje ten nowo rodzący się polak spuścizny Czarneckich. Nic o tem nie mówi, że zbroja hetmańska stała się na małych synach nie zawsze wielkich zresztą ojców, jedną z najpodlejszych, lecz o tem, czy krwią swoją lud polski wywalczył sobie szlachecki indygienat. Indygienat szlachecki od czasów Szczęsnego Potockiego i Katarzyny II aż po dziś dzień znaczy książka służbowa, zapewniająca i to nie nazbyt zaszczytne miejsce i w przedpokojach Petersburga, Berlina, Wiednia. A duchowa spuścizna szlachty polskiej, miły Boże! za wyjątkiem pierwszego dekadenta polskiego Z. Krasińskiego, cały wysiłek romantyzmu polegał na przezwyciężeniu, wytępieniu w sobie szlachetczyzny. A zresztą co *dzisiejsza literatura* ma wspólnego z polskim romantyzmem. Czy przeszkadza cały stek potwarzy, rzuconych na walczącą Polskę, pisać Micińskim, Kasprowiczom po organach stronnictwa hańby narodowej. Czy nie wyjeżdżał z zielonym balonikiem Kisielewski na barc antysemicki.

Tak powiecie. Ale wy nie wiecie, że ta walka odbywa się za Polskę.

Wy nie wiecie? Ale to jedno wiecie napewno, że ci ludzie giną. Giną za co? za możność życia 20 miljonów polaków.

Tak, ale nie mówią tych słów, do których wyście przywykli. Jednem słowem, wy nie wiecie, czy oni giną za nas.

Czem jest więc naród? Czy realnym faktem życia i rozwoju żywych ludzi, czy też zabezpieczeniem pew-

nego stanu posiadania zarówno materjalnego jak i moralnego.

Sędziowie wygodni. Wy patrzycie, iż krew, która się leje, pójdzie na nawóz dla waszego szczęścia? Gdy zaś wydaje się wam, że wyrosnąć z niego ma nieznane drzewo: swobodne, pełne życie dla wszystkich polaków wymówicie: zdrada!

Nie naród polski żyje dla szlachty i inteligencji, one są jego organami. Szlachta z organu stała się pasożytem: a dziś, gdy wołamy: wyciąć tego raka—biada, to świętość.

Inteligencja polska za wyjątkiem nielicznych rozproszonych, niepojmowanych wysepek rządziła się w swej działalności wygodą własną. Subjektywizowała. Ludzie pokoleń poprzednich—pozytywiści: Orzeszkowa, Krzywicki, Heryng mają poza sobą grunt *pracy:* młoda Polska ma grunt czucia tylko, cierpiała. Czy pamiętacie, co pisał Norwid o Lenartowiczu. Cierpienie, wysubtelizowanie się w cierpieniu to też egoizm i słabość: Młoda Polska wołała wielkim głosem: łaknę, cierpię, ginę! A cierpiała szczerze... Tą szczerością zdobyła sobie prawo rządu dusz. Wylegitymowała się z tego, że się w niej ból narodu załamał. Ale tem zdobyła sobie tylko prawo do pracy. Gdy zaś je zdobyła, zrozumiała je tylko jako sławę, jako uznanie, jako podstawę swoich pomników Dziś jest ona jak człowiek, który szedł w stroju wodza czy proroka na maskaradę, a trafił na bitwę. Jedną chwilę spoczęły na nim spojrzenia. Nie! Nie spojrzenia tylko. Krwią i łzami płacono to, co było maskaradowym nastrojem. Dziś tłum odszedł już w inną stronę. a gdy hetmani uwierzyli, że to oni są czemś poważnem, a tłum, płacący życiem, jest złudzeniem i pomyłką, maskaradowi Rejtani kładą się na straży zagrożonego gruntu, w którym obraduje Targowica. Po moim trupie przejdzie ten, kto przeszkodzi stróżom tradycji tradycyjnie kraj po raz nowy zaprzedać, z hańbić. W Petersburgu dziś w imieniu naszem liche niedołężne rajfury — motywują tradycją naszą prawo do upodlenia. O chwilę, która dziś przyszła dla Rosji, modlili się dla niej Towiański i Mickiewicz a tylu innych dla niej i za nią życie dało. Dziś kiedy nastała ona, my jedni w całem państwie rosyjskiem, nie rozumiemy jej znaczenia. Za czasów saskich nawet, za czasów, gdy polscy panowie nasłuchiwali w Petersburgu, czy Suworow już wszedł na zgliszcza Pragi i Warszawy, aby wznieść toast na cześć zwycięzcy — nie odgrywały polskie warstwy sterujące tak lichej, haniebnej roli. Pogarda, z jaką mogli słusznie patrzyć na tych spieniężających jeszcze krwawiące zwłoki ojczyzny hetmanów wojewodów magnaci petersburscy, którzy byli przynajmniej w swoim cynizmie otwarci, jest dramatycznie może bardziej wstrząsająca, etycznie mniej bolesna niż wzgarda rosyjskiego robotnika i chłopa Gdy Wuk ze Słowa przez Monokl przypatruje się Aładinowi z tym samym wyrazem twarzy, z jakim spogląda na trudowików Hurko, jest to symboliczna scena. Boleśniejszego upadku, bardziej piekącej hańby być nie może. Gdy więc z jakiej zmęczonej, wstrętem dławionej piersi wyrwie się krzyk: precz z Polską! znaczy on tylko: nie pozwolimy się wam sprzedać, bo gdybyśmy nawet pozwolili, wy za krew polskiego robotnika chcielibyście nabyć tylko miejsce pod pręgierzem historji. *A. Czepiel.*

Z polską szlachtą — polski lud?

Przebieg tylko co zakończonych w Dumie rozpraw nad zagadnieniem rolnem postawił przed stronnictwem N. D. trudności nieprzewidywane, a grożące nietylko utratą sztucznie zdobytej „przewagi“ w naszem społeczeństwie, lecz — co więcej — rozłamem wewnętrznym.

Demokracja narodowa po dziesiątkach przemian, przez jakie przeszła w ciągu istnienia swego, stanęła w chwili wyborów do Dumy, jako organizacja drobnego mieszczaństwa — z jednej, „obywateli“ (o! ironja mowy polskiej w w. XX...) i zamożnych chłopów — posiadaczy, z drugiej strony. Nie była to więc zapewne organizacja klasowa jednolita (stąd niewątpliwie uroszczenia do utożsamiania się z narodem), ale w składzie tym przetrwać mogła czas długi, a przy znanej bezczelności, krętactwie i demogogji odegrać pewien znaczny wpływ na sprawy Królestwa. Sojusz, istotnie, nieproletarjackich żywiołów wiejskich z drobnem mieszczaństwem nie przedstawia żadnej sprzeczności wewnętrznej, o ile właściciele ziemscy nie prowadzą wygórowanej polityki agrarjuszowskiej, szkodliwie odbijającej się na drobnomieszczanach, jako na spożywcach. Łączy ich z sobą natomiast nienawiść wspólna do wielkiego przemysłu, utrudniającego — jeśli nawet nie niszczącego — istnienie drobnej wytwórczości i sklepikarstwa, z drugiej zaś strony zmniejszającego wskutek zapotrzebowania rąk roboczych zastępy proletarjatu wiejskiego, a stąd wpływającego na podniesienie warunków płacy najemnika rolnego. Co zaś do żywiołów wiejskich, stronnictwo N. D. było w chwili wyborów zespolone z sobą jeszcze bardziej, tarcie bowiem między „obywatelami“ a zamożnemi, samodzielnemi chłopami — gospodarzami, jeśli wogóle istnieje, nie bywa tak silne, aby miało przeciwważyć to, co ich z sobą łączy ekonomicznie. Rzecz prosta, do sojuszu tego nie mogli wchodzić proletarjusze i półproletarjusze wiejscy, bezrolni i małorolni, lecz ci, z jednej strony, nie otrzymali prawa wyborczego, z drugiej zaś nie przyjmują udziału w życiu politycznem z powodu zbyt małego rozbudzenia i uświadomienia, które na wsi, bezporównania więcej, aniżeli w mieście zależy od stopnia zamożności.

Takie było w przeddzień otwarcia Dumy położenie demokracji narodowej, która oparłszy się na wymienionych tylko co żywiołach, postanowiwszy sobie przez zwalczanie powszechnego i równego prawa głosowania nie dopuścić do życia politycznego innych, mogła sobie wróżyć żywot długi, spokojny i szczęśliwy. Stało się jednak inaczej, nadzieje najdroższe demokracji narodowej zawiedzione zostały przez radykalizm „rosyjski“, przez „doktryneryzm“ rewolucyjny, przez brak poszanowania dla „świętej“ zasady własności, przez łamanie tych dogmatów pewnych, które mimo, że są kategorjami dziejowemi, wystawione są przez endeków jako wieczne i racjonalne.

Hasło nowego uwłaszczenia chłopów, oderwawszy bowiem rzecz samą od podłoża rewolucyjnego i obnażywszy ją z frazeologii Hercensteinów czy Aładjinów, chodzi tu mniej więcej o powtórzenie reformy włościańskiej z czasów Alexandra II, hasło to podminowało byt

naszej demokracji narodowej całkowicie. Jeden z trzech żywiołów, na których się ona oparła i opierać chciała, musi się usunąć. Siła fatalna różniczkowania klasowego powstrzymana zostać nie może. Szlachta polska nie chce, nie może przystać na wywłaszczenie, chłop polski, śród którego rosyjskie „ziemi i wolności“, jak są już na to dowody, znalazło odgłos, nie zechce, nie będzie mógł również pominąć sposobności zaspokojenia swego głodu ziemi, niewątpliwie, hasło „ziemi obok wolności“ podejmie przedewszystkim proletarjat rolny, nie objęty przez endeków, ale i ci, którzy zbałamuceni zostali przez „prawdziwych“ polaków, zajmą poczęści stanowisko klasowo wrogie, poczęści znów — a dotyczyć to będzie najzamożniejszych chłopów posiadaczy, którzy na otrzymanie nowych nadziałów liczyć nie będą mogli, — obojętne, a bardziej prawdopodobnie — przez solidarność chłopską — niechętne względem antyreformatorskiej polityki szlachty w sprawie rolnej.

Polski lud, pozbywszy się opiekunów nieproszonych, zacznie walczyć o siebie sam, a to — stronnictwo narodowo-demokratyczne nietylko osłabi, ale, być może, i rozbije. *W. W.*

POGROM BIAŁOSTOCKI a Watykan.

Nikomu z nas chyba nie wygasła jeszcze w pamięci bezgraniczna nieznajomość stosunków, zdumiewająca nietyle już samą ignorancją, ile płaszczeniem się przed Petersburgiem, którą wykazała sławetna ostatnia encyklika papieska do „ukochanych“ polaków.

I teraz ów przeokropny jęk, co z okrwawionego Białegostoku wzdłuż i wszerz po kuli ziemskiej buchnął, wywoławszy wszędzie najżywsze współczucie i najpłomienniejsze oburzenie — na świętą opokę Piotrową, odbił się dziwnem conajmniej dla ludzkiej czującej duszy echem: Oto, jakie zdanie sfer watykańskich o pogromie cytuje z „Osservatore Ramano“ za „Dziennikiem Powszechnym“ mać jego „Rola“, szczerząc zębiska z bydlęcym uśmiechem zadowolenia, że zdanie to *„o tej rzekomo strasznej krzywdzie żydów“*, którą Jeleński wszelkiemi sposoby usiłuje w oczach swych czytelników zmniejszyć ad minimum, tak bliźniaczo podobnem jest do jego na ten temat ujadań:

„Telegramy, pomijając milczeniem fakt napadu na spokojną procesję, wystawiają chrześcian, jako jedynie winnych, a zapominają natomiast, że anarchiści żydowscy wywołali rozruchy podczas procesji. Takiem wystawieniem sprawy wprowadza się w błąd publiczność i nadużywa jej dobrej wiary!

......Skutki bomb białostockich były okropne i wywołały okrucieństwo straszliwe, których nie przestaniemy nigdy opłakiwać, bo naszą zasadą jest zawsze i wszędzie tolerancja ludzi względem ludzi bez różnicy wyznań i stronnictwa. Krzywd się powinno dochodzić dowodami i środkami prawnemi, a nie rozruchami i walką z inicjatywy prywatnej.

Ale ta nasza zasada nie znaczy i nie sprawia, iżbyśmy nie mieli prawa i obowiązku wystąpić przeciwko tym, którzy całą winę tych wystąpień zrzucają na chrześcjan i oskarżają ich, że oni pierwsi rozpoczęli napady i gwałty.

To nasze wystąpienie jest nietylko uzasadnione, ale i praktycznie pożyteczne, bo nie tumani publiczności w kwestji odpowiedzialności, jaka na kogo spadnie, i opłakuje skutki i nieszczęścia, spadające na wszystkich, więc na tych także, co rozdmuchując iskry, wzniecają pożary“.

Komentarz wszelki najzupełniej niepotrzebny — prawda? Na „Rolę“ i „Dziennik Powszechny“ spłynęła fala pokrzepiającego balsamu. To wprawdzie jeszcze nie sam Ojciec święty — jednak bądź co bądź coś znaczniejszego, niż błogosławieństwo biskupie!

Lecz co będzie, gdy z owych opinji watykańskich zechcą wyciągnąć dla siebie asumpt i wskazówkę osoby, wpływowe wśród rzesz ludowych naszych! Pomiędzy temi osobami dużo wszak prenumeratorów, zwolenników „Dziennika powsz.“ Wśród nich największy pono kontyngens stanowią księża...

Z. K.

Władysław Wandycz.

TAJEMNICE STASIA.

Staś jest wątłem, anemicznem dzieckiem. Pobiera lekcje prywatne, aby na wiosnę zdawać do pierwszej klasy. Pisze kilka razy na dzień dyktando rosyjskie: rano z nauczycielem, po obiedzie — z mamą, nad wieczorem—ze starszą siostrą, a niekiedy, gdy tatuś jest w dobrym humorze, jeszcze raz wieczorem—z tatusiem. W ostatnim dyktandzie robi najwięcej błędów, wobec czego dobre usposobienie ojca zmienia się na złe; dla tego też Staś woli, aby tatuś był odrazu w złym humorze.

Nauczyciel Stasia zajmuje kawalerski pokój na pierwszem piętrze. Ma surową twarz i jest wymagający: zamęcza Stasia czytaniem, — bo z „dyktówki“ jest zadowolony. Staś ma cichy, słaby głos: wszystko czyta jednym tonem. Nauczyciel nazywa go za to ślamazarą; naśladuje jego niemrawy głos. Staś ma ochotę śmiać się, bo nauczyciel naprawdę doskonale go udaje; nie śmie jednak, — więc robi skruszoną minę. Staś nigdy nie mógł zrozumieć, na czem polega dobre czytanie, jednak wobec ciągłych nagan był najgłębiej przekonany, że czyta zupełnie źle. Chciałby się poprawić; czasami przed zaśnięciem naśladował pod kołdrą głos nauczyciela, powtarzał niektóre trudne wyrazy; myślał, że jutro już napewno dobrze przeczyta. Co dzień jednak spotykało go nowe niepowodzenie.

Na wiosnę Staś założył ogródek w rogu podwórka, obok kurnika. Na przestrzeni trzech łokci kwadratowych zasiał rzodkiewkę i słonecznik. Odtąd żył ciągłą troską. Stróż groził, że zasypie ziemią „całe to paskudzenie“, bo Staś przeganiał kury i nie dawał im zbliżyć się do kurnika. Gospodarz skarżył się, że Staś psuje mu studnię; zbyt obfitem polewaniem rozprowadza wilgoć koło domu. Tatuś odgrażał się, że zabroni Stasiowi wychodzić na podwórko, bo Staś, całemi dniami tarzając się w ziemi, wydziera majtki na kolanach.

Rano, prosto z łóżka, zamiast powtarzać czytanie, zgodnie z wymaganiem nauczyciela, Staś wymykał się do ogródka,—aby choć spojrzyć: rzodkiewka już wschodziła. Stasia rozczulał ten widok. Marzył, jak za parę tygodni przyniesie ze swego ogrodu rzodkiewek—na śniadanie dla całego domu! Gospodarzowi podaruje jedną wiązkę, aby się nie gniewał. Przekona Jana, że to nie było żadne paskudzenie. Ale kiedy to będzie?—za wiele tygodni? Staś nie wiedział. — Jan nie chciał powiedzieć, bo był obrażony. Nie śmiał zapytać nauczyciela, spytał się więc służącej.

— Co tam o tem myśleć?—zaczem dojrzeją, kury wszystko wyskubią—odpowiedziała cierpko.

Zaniepokoiło to Stasia; drżał ciągle o losy swojego ogródka, i każdą wolną chwilę tam przepędzał, aby bronić swej pracy przed kurami. Pan nauczyciel widział to ze swego okna i przy każdej sposobności wymawiał Stasiowi „lekkomyślność". Rzeczywiście Staś zaczął jeszcze gorzej czytać; spieszył się, niedomawiał. Za to kazano mu powtarzać jeden kawałek trzy, cztery razy. Stasiowi pot na czoło występował. Raz rozpłakał się. Nauczyciel przerwał lekcję; nazwał Stasia mazgajem, odesłał go do domu i powiedział ostro, aby Staś poszukał sobie innego nauczyciela. Staś z płaczem powrócił do domu; „przyznał się do wszystkiego", „obiecał poprawę" i nauczyciel dał się przeprosić.

Na parę dni przed egzaminem Staś wszedł rankiem do ogródka; grządki były czarne. Spełniła się przepowiednia służącej: doznał uczucia zgrozy. Stasia cały dzień głowa bolała i nigdy nauczyciel nie nazwał go tyle razy ciemięgą, jak tego dnia.

Egzaminy nadeszły. Staś zdał na same czwórki: jedną miał trójkę z rosyjskiego czytania. Pan nauczyciel zauważył, że i tego nie wart.

Pan nauczyciel zaczął wtenczas stołować się u rodziców Stasia. Był zwykle milczący, posępny. Niekiedy, gdy ojca w domu nie było, zostawał dłużej wieczorem. Rozmawiał z mamą półgłosem. Staś zwykle zbyt był zajęty sobą, by mógł zwracać uwagę na ich rozmowy.

Staś sypia w jadalnym pokoju: przez ścianę — pokój ojca. Ma sen słaby, niespokojny, nierówny.

Jednej nocy zbudził się. Przez odchylone drzwi widzi smugę światła. Słyszy głosy. Siada na łóżku i słucha: kobieto... na miłość... zastanów się... aaa... rodzina... praca... nie pozwolę... w moim domu... nie pozwolę... opinja... ludzie.

Chwilami Staś nic nie słyszał, tylko jakby krztuszenie się, sykanie. Dech w piersi stłumił, przytulił się do ściany. Słyszy głos matki; jakby uspakajała, tłomaczyła; odgłos kroków ojca, znów słowa niezrozumiałe—przestraszył się.—Może zerwać się i pobiedz—może kto chory? Nie. Staś bardzo boi się: nie miałby siły ruszyć się z miejsca. Położył się: przykrył głowę kołderką, aby zasnąć. Nic już nie słyszy, zasnąć jednak nie może: serce bije tak mocno: wciąż boi się. Wolniutko wychyla głowę z pod kołdry: smuga światła już znikła. Staś zaczyna liczyć: liczy do stu, do dwustu — i zasypia...

Nazajutrz pan nauczyciel nie zjawił się już na obiad. Staś zauważył, że w ciągu następnych dni ojciec nie rozmawiał z nikim. Mamie zabrakło pieniędzy; nie chciała powiedzieć ojcu: na obiad była tylko zupa i herbata. Tatuś powrócił o zwykłej godzinie; spojrzał, rzucił rubla na stół i trzasnąwszy drzwiami, wyszedł. Stasiowi żal było tatusia, że nie jadł obiadu i mamy,—że płacze.

Następnych nocy Staś źle sypiał: zdawało mu się, że wciąż słyszy głosy w sąsiednim pokoju.

Widzi znów smugę światła, przetarł oczy. Słucha: ciekawość i lęk walczą w nim. Im dłużej słucha, tym silniejszy strach go ogarnia. Wyrazy urywane: — nie doprowadzaj mię... nie pozwolę.... romansy.... w łeb sobie palnę... przyszłość... dzieci... nędza... Słyszy kilka razy wymówione nazwisko nauczyciela.

Staś głowę opuścił na poduszkę. Ktoś nagle uchylił drzwi i następnie mocno je zamknął.

Już nic nie słychać. Staś nie wie, czy ma płakać: boi się —Mamie może coś się stać, napewno...

Jeżeli ojciec zrobi to, o czem mówił? — może za chwilę?... Już słyszy strzał: jeden, drugi, całe salwy... Wtłacza się w posłanie: drży na całem ciele. Cisza, długa, przeraźliwa cisza — znaczy się: jeszcze nie: gdyby tylko nie dzisiaj!.. Staś opuszcza się z łóżka; na czworakach przyczołgał się do drzwi; spojrzał przez szparę: ciemno. Cichutko powrócił na posłanie. Z nieznanem mu dotąd uczuciem ciężkiego znużenia Staś zasnął.

(d. c. n.).

Listy Krakowskie.

30 czerwca.

Sprawa o zabicie policjantów.

W sobotę przed krakowskim trybunałem przysięgłych odbyła się niezwykła i ważna sprawa karna. Niezwykła dlatego, że początek swój wzięła nie na terytorjum austrjackiem, lecz w królestwie polskiem, — ważna dlatego, że wyrok przysięgłych miał dotyczyć oskarżonego w sprawie politycznej.

Akt oskarżenia przedstawiał sprawę w sposób następujący: Walenty Ziach, robotnik 19-letni, przebywał do wiosny r. b. w Niwce w powiecie będzińskim. Władze rosyjskie podejrzewały go o przemycenie z Austrji druków rewolucyjnych i broni. Wynikiem była rewizja w domu rodziców oskarżonego, który tam mieszkał, dn. 22 lutego r. b.; na rewizję przyszli: starszy strażnik ziemski Pokrowski, strażnicy: Klewczyc, Gust, i Sośniera, oraz żandarmi Kulik i Byczewko. Walentego w domu nie było. W chwili, gdy Ziach zdążył jednak ruchem błyskawicznym wydobyć rewolwer i, strzelając raz po razie, położył trupem Pokrowskiego, ranił ciężko Gusta i Klewczyca, poczem, wybiegłszy z izby, znikł.

Aresztowano go na żądanie władz rosyjskich na terytorjum austrjackiem, gdzie Ziach był się schronił, i wytoczono sprawę o zbrodnię morderstwa i zbrodnie usiłowanych morderstw. Zauważyć tu należy, że za „zbrodnie" te w Rosji w czasie zwykłym Ziachowi groziłyby ciężkie roboty, podczas, gdy według praw austrjackich czekało go tylko jedno — szubienica.

Do sprawy powołano kilkunastu świadków, między niemi czterech żandarmów rosyjskich. Obrony Ziacha podjął się Dr. Zygmunt Marek.

Przesłuchanie oskarżonego i świadków wyjaśniło charakter właściwy czynu oskarżonego tym wszystkim, którzy weń jeszcze wątpić mogli. „Przemytnik i nożowiec“, za jakiego władze rosyjskie wystawiały Ziacha wyrastał w postać zgoła odmienną...

Mimo tego prokutor stanął w obronie powagi władzy, podniósł „wiarogodne“ zeznanie żandarmów, zbijając natomiast zeznanie świadków, które nazywał „nieprawdziwemi“. Mówił o przemytnictwie i obstawał, że czyn Ziacha był morderstwem, przynajmniej usiłowanem, w najlepszym zaś razie ciężkiem uszkodzeniem ciała, a nie obroną konieczną, jak postępek swój nazywał Ziach. Prokurator zwracał się też do przysięgłych o zatwierdzenie pytań, zaznaczając, że sprawa ma obrót szerszy, *scilicet* uprzejmość dla mocarstwa „zaprzyjaźnionego“.

Obrońca Dr. Marek postawił odrazu przed oczyma przysięgłych innego człowieka, aniżeli ten, którego widział prokurator. Wskazując na stosunki, panujące od dwóch lat pod zaborem rosyjskim, dowodził, że teror, użyty przez Ziacha, był odruchem samoobrony. Ziach wiedząc o torturach, jakim poddawani są aresztowani, mając na ciele 21 ran, otrzymanych niedawno od bagnetów żołnierskich, musiał zrobić to, co zrobił, już nie w obronie życia, nie z obawy śmierci, lecz dla uniknięcia tortur, poprzedzających te kary.

Jakoteż ława przysięgłych przychyliła się do argumentów obrońcy i wobec tego trybunał ogłosił wyrok uwalniający.

Od czasu słynnego procesu „proletarjatu“ była to, zdaje się, pierwsza sprawa o charakterze politycznym, jaką prokuratorja tutejsza wytoczyła na żądanie władz rosyjskich. Tym razem jednak wynik jej był zupełnie odmienny.

W. W.

Listy z Belgji.

Bruksela, w Czerwcu.

Nowa próba dnia 8-godzinnego.

Najświeższe doświadczenie z wprowadzeniem 8-godzinnego dnia (a raczej 48-godzinnego tygodnia) pracy zakończone zostało w jednej z fabryk tutejszych wynikiem pomyślnym.

Towarzystwo belgijskie „Bracia Lever“ założyło w lipcu r. z. w Forest — Bruxelles fabrykę mydła, mającą na celu wyparcie z rynku krajowego wytworów angielskich.

Dzień roboczy naznaczony został na 60 godzin tygodniowo, t. zn. 10 godzin dziennie. Już jednak 15 marca r. b. dyrekcja, która od początku pragnęła zastosować tydzień 48-godzinny, wystosowała do zatrudnionych w fabryce wezwanie następne:

„Dyrekcja, dbając o pracowników swych, postanowiła po długim namyśle wprowadzić na próbę tydzień 48-godzinny.

Od dn. 31 marca też godziny robocze będą trwały od 7 rano do 5 popołudniu we wszystkie dni powszednie, z wyjątkiem soboty, gdzie praca ciągnąć się będzie od 7 rano do 1 popołudniu.

Godziny wypoczynku pozostaną te same, co dotąd.

Stopa pracy zarobkowej u pracujących od godziny podniesiona zostanie w ten sposób, że płaca za tydzień 48-godzinny równa będzie płacy obecnej za tydzień 60-godzinny.

W pracy od sztuki nie zostaną wprowadzone żadne zmiany.

Dyrekcja, o ile próba 4-tygodniowa nie wypadnie zadawalającą, nie zobowiązuje się do jej przedłużania.

Projekt podany jest w kraju naszym nowością i pozwoli robotnikom na pracowanie w lepszych warunkach.

Dyrekcja żywi nadzieje, że zostanie szczerze przez wszystkich poparta, ażeby próbie zapewnić powodzenie rzeczywiste i trwałe.

Gdyby kto miał jakiekolwiek uwagi, co do projektu powyższego, może przedstawić je dyrektorowi od dnia dzisiejszego do 31 marca“.

Robotnicy, płatni od dnia, przystali na propozycje dyrekcji, rzecz prosta, odrazu, za 48 bowiem godzin pracy mieli otrzymywać tyleż, co do chwili owej za 60.

Inaczej było z pewną częścią młodych dziewcząt, płatnych od sztuki, które sądziły, że chcą je wciągnąć w zasadzkę i zmusić do pracy bardziej napiętej, bardziej wytwórczej, aby później obniżyć im płacę. W końcu jednak po licznych zapewnieniach, że płaca zostanie utrzymana na dawnej wysokości, a wytwórczość wzrośnie, i one ustąpiły.

Po upływie miesiąca próbnego zarząd „Braci Lever“ wystosował do robotników nowe oznajmienie, gdzie mówił:

„Dyrekcja, zanim przyjmie postanowienia ostateczne, uznała za stosowne przedłużyć jeszcze na miesiąc próbę systemu 48 godzin pracy.

Wogóle nie licząc wyjątków pewnych, wyniki otrzymane zadowoliły ją. To też dyrekcja sądzi i nadal, że praca konieczna może być wykonana w przeciągu 48 zamiast dawnych 60 godzin. Do was, robotnicy, należy dowieść teraz, czy jest tak w istocie. Jeśli tak, nowy system wprowadzony zostanie już na stałe od 1 czerwca r. b.“

Dziś próba jest już ukończona ostatecznie, a tydzień roboczy trwa 48 godzin.

Dzień pracy rozłożony jest w sposób następujący: od 7 rano do południa, z przerwą półgodzinną od $8^1/_2$ do 9, i od 1 po południu do 5.

W soboty praca zaczyna się o 7 rano i ciągnie do 1 po południu z zachowaniem przerwy od $8^1/_2$ do 9.

Zarobek dziewcząt, płatnych od sztuki, jest mimo obaw wszelkich, usprawiedliwionych zresztą tem, co dzieje się po innych fabrykach, wyższy przy 8, aniżeli dawniej przy 10 godzinach pracy.

Ilość pracy, dostarczanej przez robotników, jest zatem ta sama, jakość lepsza; co więcej przez cały przeciąg ośmiu tygodni próbnych nie wydarzył się ani jeden wypadek przy pracy, stanowiąc jeszcze jedno przeciwieństwo do tego, co działo się przedtem.

Próba „Braci Lever“ stanowi nowe zwycięstwo dla zasady 8-godzinnego dnia pracy. Zwycięstwo to jest zaś tem większe, że fabryka powstała w warunkach nieprzychylnych, rynek bowiem zagarnięty był przez mydła angielskie, i że reforma dokonana została jakgdyby za

jednym zamachem, zmniejszając długość dnia roboczego o 20% odrazu.

Warto, ażeby o przykładzie tym dowiedzieli się w Królestwie Polskiem ci, w których ustach „spółzawodnictwo niemieckie“ jest straszakiem dla łatwowiernego ogółu, a „przejścia stopniowe“ wystawiane są jako ideał postępowania w dziedzinie reformatorskiej.

W. W.

Autonomja i Federalizm w ustroju państw konstytucyjnych.

Pod powyższym tytułem napisałem książkę, wydaną przez Pol. Tow. Nakł. we Lwowie.

Zadanie książki polegało na tem, żeby przez przedstawienie urządzeń autonomicznych i federacyjnych współczesnych ułatwić szerszym kołom społeczeństwa polskiego wyrobienie pojęcia o stosunku, jaki istnieć powinien między Król. Pol. a Cesarstwem Rosyjskiem. Takie przedstawienie stosunków prawno-państwowych we współczesnych złożonych państwach konstytucyjnych było tem potrzebniejsze, że sądy naszego ogółu, w kwestji stosunku Król. do Ces., jak to zaznaczyłem w przedmowie do swej pracy, przechodziły z jednej ostateczności w drugą. Przez czas długi panujący był pogląd, że w państwie rosyjskiem ustrój polityczny zmienić się nie może; dlatego też program autonomiczny, który sformułowałem pierwszy w epoce po wypadkach 1863 r. nie miał z początku licznych zwolenników: jedni uważali go może za dobry, ale przedwczesny; inni osądzali jako odstępstwa od dążenia do niepodległości Polski. Od wybuchu jednak wojny rosyjsko japońskiej program autonomiczny zyskał prawo obywatelstwa u różnych grup i partji społecznych, jak: „Kuźnica“ i „Związek demokracji postępowej“, który rozwinął go najszczegółowiej.

Po wielkich strejkach z początku 1905 r., a nadewszystko manifeście konstytucyjnym z dnia 30 października tegoż roku — program autonomiczny został przyjęty przez cały prawie naród. Zaznaczyć jednak należy, że różne grupy i partje polityczne rozmaicie go pojmowały, a niektóre mięszały pojęcie autonomji Król. Pol. w granicach państwa rosyjskiego z siłą realną, albo nawet osobistą tych terytorjów. Zarazem od pesymizmu ogół nasz przeszedł do optymizmu: sądzono powszechnie, że uzyskanie przez Król. Pol. jak najszerszej samodzielności jest kwestją kilku tygodni, a najwyżej miesięcy.

Zjawili się, wybrani co prawda, publicyści, którzy wystąpili z twierdzeniem, że całkowita autonomja polityczna Król. Pol., pozostawiająca mu samodzielne prawodawstwo socjalne, karne, cywilne i t. d. a tembardziej związek federacyjny Król. Pol. i innych części państwa ros. sprzeczna jest z rozwojem kapitalizmu, a więc może być tylko marzeniem; federackim jest przeżytkiem wieków średnich, i krańcowa lewica nie może i nie powinna go bronić.

Trzeba więc było rozpatrzyć i zagadnienia autonomji i federalizmu na tle istniejących stosunków w różnych państwach; nie dość na tem: trzeba było zbadać o ile tendencje współczesnego ustroju społecznego harmonizują lub nie z szeroką, całkowitą autonomją polityczną poszczególnych części państw złożonych; czy federalizm godzić się może z wysoko rozwiniętym kapitalizmem; i czy odpowiada wymaganiom demokracji współczesnej wogóle, klasie zaś robotniczej w szczególności.

Książka moja miała być odpowiedzią na powyższe pytania. Także zadaniem mojem było, opierając się na ogólnych wynikach, dotyczących powyższych zagadnień prawno-państwowych, opracować zarys stosunków konstytucyjnych w Rosji wogóle, stosunek zaś Król. Pol. do pań. rosyjsk. w szczególności.

Nie będę tu streszczał szczegółów swej pracy, która puszczona przez cenzurę, znajduje się w handlu księgarskim. Zatrzymam się tylko nad głównemi jej wynikami, które poprzedzę przedstawieniem jej zwięzłego planu.

Pracę moją rozpocząłem od stosunkowo obszernego wstępu, w którym omawiałem ustrój państw konstytucyjnych wogóle, a więc: systemy wyborcze, organizacje izb, wolności obywatelskie, stosunek wzajemny władz i partje polityczne, jako ogniwo w mechanizmie parlamentaryzmu współczesnego.

Rozdział pierwszy poświęciłem samorządowi i autonomji prowincjonalnej w państwach względnie jednolitych; przejście bowiem od autonomii prowincji do autonomii kraju jest stopniowe. Dałem tu obraz samorządu departamentów we Francji, oraz samorządu i autonomji prowincji i hrabstw w Anglii właściwej i Prusach.

Wreszcie sformułowałem swe poglądy, dotyczące autonomji prowincjonalnej w państwach jednolitych wogóle.

Zdaniem mojem, nawet w nich autonomja potrzebna jest poszczególnym ich częściom, i państwo powinno zobowiązywać wszystkie swe części do pewnego minimum w zakresie kultury krajowej materjalnej i umysłowej, a więc w dziedzinie zdrowotności, oświaty i innych sferach; poza tem minimum prowincjom należy pozostawić swobodę np. państwo wymagać powinno, aby w średnich zakładach naukowych dostarczono określonych wiadomości; jednak sejmiki prowincjonalne mogą niektóre przedmioty dodawać albo rozszerzać. — Pomijam tu szczegóły, dotyczące administracji.

Pewna centralizacja państwa nowoczesnego była konieczna. Naprz. potrzeby gospodarcze, militarne i kulturalne społeczeństwa nowoczesnego wymagają usunięcia samodzielności celnej prowincji, jednolitości praw zasadniczych w kulturalnie jednolitem państwie jednego systemu komunikacji, jednakowego sposobu utrzymywania bezpieczeństwa publicznego na całem terytorjum państwa. Poza tem jednak centralizacja jest zbyteczna.

Rozwój polityczno-społeczny Francji pokazuje nam, jaki jest stosunek centralizacji do potrzeb narodu.

W czasie wielkiej rewolucji francuskiej centralizacja szła zwykle ręka w rękę z postępem społeczeństwa: zjednoczyła ona odrębne prowincje w jedno państwo, w jeden naród, obaliła różne zaściankowe prawa, a co najważniejsze przez panowanie Paryża nad prowincją— dawała przez pewien czas przewagę w państwie żywiołom demokratyczno-postępowym. Centralizacja mogła mieć takie skutki tylko wówczas, kiedy, dzięki rozmaitym okolicznościom historycznym — prowincja odgry-

wała stosunkowo małą rolę, i była w większości wypadków czemś biernem wobec stolicy. Z biegiem czasu okoliczności się zmieniły i dzięki demokratyzacji społeczeństwa i rozwojowi różnej kategorji sił wytwórczych w całem państwie prowincja zaczęła nabierać większego znaczenia. O dyktaturze Paryża nad całem państwem mowy być nie mogło i dziś być nie może. Zacofane części kraju tamują często postęp wyżej posuniętych, to też w interesie postępu społeczno-politycznego należy dać szeroką autonomję oddzielnym prowincjom, i zwartem hasłem komuny w 1871 r. nie był już centralizm państwowy, którego przedstawicielami byli w 1793 r. jakobini — lecz szeroka, całkowita autonomja prowincji i miast, szczególnie zaś Paryża.

Dziś jeszcze rząd centralny we Francji, korzystając z rozległych swych pism, często nie zatwierdza daleko idących uchwał rad miejskich, stojących na gruncie interesów proletarjatu.

Widzimy więc, że tendencje autonomiczne są w zgodzie z interesami demokracji, klasy robotniczej zaś w szczególności.

Rozwój kapitalizmu poza sferą, o której wyżej była mowa, jest w zgodzie z tendencjami autonomicznemi poszczególnych części państwa.

Dowodem tego Anglja, której hrabstwa posiadają szeroki zakres autonomji.

Jeżeli w państwach, względnie jednolitych, autonomja prowincjonalna jest pożyteczną i godzi się z tendencjami rozwoju społecznego; to tem potrzebniejsza jest w państwach złożonych z części odrębnych, zaludnionych przez odrębne narody, różniące się stopniem rozwoju ekonomicznego i kulturalnego.

W Roździale II przedstawiłem ustrój polityczny Austrji, autonomję Galicji, stosunek Kroacji do Węgier i kolonji angielskich do metropolji.

Zakres autonomji może być bardzo różny. O ile jakiś kraj jest bardziej samodzielny ekonomicznie, narodowo i kulturalnie, o tyle autonomja jego powinna być większa.

Autonomja Galicji nie jest zbyt rozległa i nie dotyczy wszystkich stron życia wewnętrznego tego kraju. Sejm galicyjski, w sprawach ogólnego ustawodawstwa ma prawo robić pewne drobne zmiany, zastosowane do potrzeb kraju, w dziedzinie kultury krajowej ma szersze prawa. Nie mogę tu przedstawiać zakresu autonomji Galicji i interesujących się tym przedmiotem odsyłam do samej książki.

W Rozdziale II wykazałem też, że rozwój kapitalizmu w Austro-Węgrzech nie pchnął bynajmniej państwa tego w objęcia centralizmu. Przeciwnie, tendencje federalistyczne rosną ciągle. Wprawdzie stosunek Austrji do Węgier jest z wielu względów niedogodny dla państwa, a raczej dla tych stron państw; ale stosunek ten nie jest federacją, raczej Unją. Otóż Unja, która nie zna instytucji wspólnych, któreby regulowały wszystkie sprawy państwa, i jest związkiem opartym tylko na wspólności monarchy, w którym sprawy wspólne regulują się wogóle na podstawie poszczególnych umów — nie odpowiada istotnie wymaganiom nowożytnego państwa.

Natomiast federacja łączy w sobie i samodzielność wewnętrzną poszczególnych części państwa ze sprężystą władzą centralną w sprawach całości.

(d. c. n.).

L. Kulczycki.

Wiadomości Bibljograficzne.

1a) Wacław Makowski. Godzina Pogardy. Wilno nakł. księg. Makowskiego — 1906 r.

1b) J. A. Herbaczewski. Potępienie, Tragedja duszy (cztery miraże na pustyni klątwy i wygnania), Kraków, księg. G. Gebethnera i Sp. 1906 r.

1c) F. Morzycka. Powrotne fale, Dziewięć strof powieściowych z życia współczesnego, Warszawa, nakł. Gebethnera i Wolffa 1906 r.

1d) Zofja Rygier Nałkowska. Kobieta, nakł. ks. Powszechnej 1906 r. Warszawa.

2) Wł. St. Reymont. Chłopi, powieść współczesna tom III, Wiosna. Nakł. Gebethnera i Wolfa 1906 r. Warszawa.

3) A Niemojewski. Z pod pyłu wieków t. I, Sokrates. Nakł. księg. Powszechnej 1906 r. Warszawa.

4) A. Niemojewski. Z pod pyłu wieków tom II. Aszur i Mucur, nakł. księg. Powszechnej 1906 r. Warszawa.

5) Bolesław Prus (Aleksander Głowacki). Najogólniejsze ideały życiowe, Wydanie drugie. Nakł. Fiszera 1905 r. Warszawa. Cena 1—50 kop.

6) St. Lack. Notatki i Uwagi t. I, pisane w latach 1900—1906. Zawiera uwagi o Lelewelu Wyspiańskiego, oraz o Samuelu Zborowskim Słowackiego, nakł. autora Kraków 1906 r.

7) K. Rudnicki. Monografje w zakresie dziejów Nowożytnych, wydawca Sz. Askenazy tom V, Kraków i Warszawa, skład główny w księgarni Gebethnera i Wolffa 1 06 r. Cena Rb. 1.—

8) O autonomii Królestwa. Kraków, nakł. autora 1906 r. Cena 15 kop.

9) L. Chodźko. Tadeusz Kościuszko, Warszawa, nakł. Ziarna 1906 r.

10) A. P. Duchowieństwo Rzymsko-Katolickie, Świeckie i Zakonne, zesz. III i IV. Odbit. z Bibljoteki Warszawskiej, Warszawa, skład główny w księgarni Fiszera 1906 r.

11) S. A. M. Idea w ruchu rewolucyjnym, Kraków, nakł. drukarni Narodowej 1906 r.

12) D-r A. Menzel. Systemy prawa wyborczego i ich ocena z II-go wydania, przełożyła N. G., Warszawa księg. Naukowa, 1906 r.

Z przyczyn technicznej natury numer niniejszy wyjątkowo składa się z 8-u kolumn.

OGŁOSZENIA.

Redaktor i Wydawca *Stefan Szczawiński.* Warszawska Drukarnia Estetyczna, Wielka 25.